Rok 5. Kalisz dnia 8 (20) Listopada 1874 r. № 91-

KALENDARZ

Dziś św. Felixa Walezego W.
D. 21 „ Ofiarowanie N. M. P.
„ 22 „ Cecylji P. M.
„ 23 „ Klemensa P. M.

KALISZANIN,

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

TERMOMETR

Dziś	rano	w poł.
Ciepła	—	0
Zimna	4	—

BAROMETR

Wczoraj } wiatr i śnieg.
Dziś . }

Piątek dnia 20 listopada 1874 roku.

Kaliszanin wychodzi 2 razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.— **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 40; miesięcznie kop. 40, za odnoszenie po kop. 5 miesięcznie; numer pojedyńczy kop. 6. — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie; w Warszawie p. Stanisław Winiarski utrzymujący skład papieru na Nowym Swiecie № 62. — Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

— Dnia 22 listopada t. j. w niedzielę, jako w uroczystość Ś-tej Cecyli patronki sztuki muzycznej, w kościele OO. Franciszkanów, podczas Summy, chór amatorów pod dyrekcją pana Melcera, wykona następujące dzieła religijne: Kyrje, Glorja i Graduale ze mszy Moniuszki, Credo ze mszy Müllera, na Offertorjum Modlitwa do Boga, kompozycji Elsnera; solo baryton wykona p. Melcer — Sanctus ze mszy Gounod'a, na Benedictus „Zdrowaś Marja" hymn czterogłosowy Krogulskiego bez akompanjamentu — Agnus ze mszy Gounod'a.

— D. 17 b. m. gospodarz domu (p. D.) przy ulicy Sukienniczej, powiesił syberynowe palto przed piecem, w którym się paliło i sam się wydalił; powróciwszy, zastał pokój napełniony dymem, a palto w płomieniach, — szczęściem inne rzeczy nie zajęły się. Mieszkańcy domu byli zaalarmowani, ogień jednak zaraz ugaszono, — i obeszło się bez straży ogniowej.

⁂ Jak latem rzeczne kąpiele, tak zimą nieumiejętne i nieostrożne obchodzenie się z paliwem corocznie porywają swój haracz. We wtorek t. j. d. 17 b. m., w domu, mieszczącym w sobie biuro telegrafu, przy ulicy Wrocławskiej, dwie służące, napaliwszy w piecu w stancyjce na trzeciem piętrze, zbyt wcześnie piec zatkały, w skutek czego jedna z nich znalezioną już została trupem, a druga przy pomocy lekarskiej do życia przywróconą została.

⁂ Zima już w całej okazałości przybyła do nas na dłuższy pobyt. Ubielone dachy, zasypane śniegiem ulice, lekki przymrozek, wcale nam dotąd niedający się jeszcze we znaki, a w każdym razie milszy, niż plugawa odwilż, nie noszą wcale tych cech groźnych, jakiemi nas straszyli meteorologowie.

≷ Zastój, jaki dotychczas panował w zacieśnionej ekonomicznej atmosferze prowincji, powoli ustępować zaczyna coraz żywiej pojawiającemu się ruchowi; z najodleglejszych części kraju, dochodzą nas wieści o zakładaniu stowarzyszeń, kass oszczędności i tym podobnych instytucji. Każdy taki fakt notujemy z radością, w nadziei, że dany przez jednych przykład zbawiennie podziała na drugich. Dziś przychodzi nam znowu wspomnieć o działalności na tem polu mieszkańców Wielunia, którzy na wzór „Towarzystwa zaliczkowo-wkładowego" w Grójcu, zamierzają utworzyć takowe u siebie, i w tym celu podali już prośbę do władzy.

≷ W Nrze 253 „Gazety Polskiej" w artykuliku pod tytułem „Komitet statystyczny w Kaliszu," spotykamy przedruk podanych w „Kaliszaninie" niektórych statystycznych notatek, dotyczących stałej ludności Kalisza za 1873 r., a zarazem uczyniony nam zarzut niedokładności w prowadzeniu tychże.

Otóż na takowy odpowiadamy, że podając cyfrę narodzin i śmierci, mieliśmy na uwadze tak stałą, jak i niestałą ludność Kalisza, (jak tego łatwo domyślił się autor zarzutu), dlatego, ażeby robiąc w końcu z danych statystycznych swe wnioski, mieć przed oczami ogólną cyfrę narodzin i śmiertelności, świadczącą o stanie sanitarnym miasta i gubernji. Cyfry zaś ludności niestałej *na teraz* podać nie mogliśmy, nie mając pewnych pod ręką materjałów. Co się zaś tyczy podanej przez autora zarzutu liczby 24,000, to takowa jest najzupełniej fikcyjną, gdyż liczba niestałych mieszkańców Kalisza nigdy do 9,055 nie dochodziła, nawet w czasie najliczniejszych zjazdów obywatelskich. Źródła, z których czerpiemy swoje dane, są jaknajpewniejsze, bo oparte na materjałach urzędowych, zbieranych corocznie przez Rząd Gubernjalny, a następnie wysyłanych do Ministerstwa.

≷ W dalszym ciągu statystycznych notatek, podajemy niektóre cyfry dotyczące powiatu kaliskiego *).

W 1873 roku stałych mieszkańców powiatu było: Katolików męż. 32,114 kob. 35,315; Ewang. męż. 4,621 kob. 5,041; Żydów męż. 1,703 kob. 2,004. Czyli mężczyzn 38,438, kob. 43,460. Ogółem 81,898. Urodziło się: Katol. dzieci płci męz. 1,386 żeńskiej 1,488; Ewang. płci męz. 199 żeń. 211; Żydów płci męż. 52 żeń. 37. Umarło: Katolików męż. 1,033 kob. 1,149; Ewang. męż. 155 kob. 150; Żydów męż. 37 kob. 52. Zawarto małżeństw: Katolików 460; Ewangelików 86; Żydów 30. Rozwiedzionych: Żydów 2. W całym powiecie kościołów katolickich jest 37, kaplic 10, cmentarzy 32. Ewangelickich kościołów 4, domów modlitwy 11, cmentarzy 27. Żydowskich bóżnic 3, domów modlitwy 2, cmentarzy 4.

*) Patrz Nr 89 „Kaliszanina."

— Czytamy w „*Kurjerze Codziennym*."

„Deputacja miejska Piotrkowa, w czasie bytności JW. Generał-Gubernatora Hrabiego Kotzebue w temże mieście przed 6-iu tygodniami, zaniosła prośbę do Rządu, o pozwolenie na filję banku krajowego, kassę zaliczkową, szkołę realną i trybunał cywilny.

„Na skutek tej prośby, z upoważnienia, jak słyszeliśmy, Ministerjum Sprawiedliwości, pan Nowodworski prezes sądu kryminalnego, przybyły w tych dniach do Piotrkowa, w celu rewizji podwładnych mu sądów, rozpoczął układy z mieszkańcami tutejszymi, o wprowadzenie tu Trybunału. Na zebraniu przedstawicieli miasta oświadczył, że jeżeli Piotrków pragnie mieć dla siebie, i całej swej gubernji Trybunał Cywilny w swoich murach, to wypada mu koszta sprowadzenia wydziałów do spraw sądowych gubernji piotrkowskiej odnoszących się, z trzech trybunałów: kaliskiego, warszawskiego i kieleckiego, wziąść na siebie i dać na dwa lata bezpłatny lokal dla pomieszczenia Trybunału.

„Komitet wysadzony *ad hoc*, składający się z właścicieli nieruchomości i przemysłowców, jest tego zdania, aby w opłacie kosztów mających przypaść dla przeniesienia i umieszczenia tu Trybunału, wzięli udział i okoliczni mieszkańcy i kassa miejska, dla której ta dykasterja sądowa przynosi nie mały dochód. Rzecz się traktuje jeszcze, nie wiadomo, jak się skończy. Tymczasem kiedy właściciele domów i przemysłowcy, są dla swoich widoków za spełnieniem zamiaru, to lokatorzy i kassa urzędnicza przewiduje z tego powodu cięższe jeszcze dla siebie czasy, i z obawą spogląda na układy."

STELLA.

Powieść Alfonsa de Calonne.

(*Ciąg dalszy*).

Niepowstrzymywana już obecnością swej rywalki, Stella padła bezwładnie na krzesło. Hrabina była posępną i milczącą, a p. de Ferriére, wodził po obu zdumionym spojrzeniem.

— Widocznie — pomyślał sobie — małżeństwo zostało zerwanem. Tym razem muszę sobie powetować poprzednią porażkę. Chwila zda mi się pomyślną ku temu.

— Droga moja kuzynko — rzekł, zbliżając się do p. de Maurienne — już dawno nie jeździłaś konno.

Właśnie, w tej chwili posłyszano turkot odjeżdżającego powozu Izydory. Hałas ten, wywiódł Stellę z zadumy.

— Co pan mówiłeś?

— Mówiłem, żeś pani już dawno nie dosiadała Miss Betsy, tej ślicznej klaczki, którą tak lubisz.

— Miss Betsy?... masz słuszność, kuzynku. Jutro rano, czy chcesz mi towarzyszyć na brzeg morza?

— Od kilku dni już, nie dostępowałem tego zaszczytu.

— Panie de Ferriére — dodała hrabina — gdybym przypadkowo nie obaczyła do tej chwili p. de Vaucroix, to bardzo będę ci wdzięczną, jeżeli poprosisz go w mojem imieniu, aby i on raczył towarzyszyć mej córce, w tej przejażdżce.

— Dobrze, Ciociu, z najwyższą przyjemnością — odrzekł p. de Ferriére, a w duchu pomyślał sobie — Czyżby u kaduka myślano teraz o p. de Vaucroix? Ale nie! to nieprawdopodobne.

— Jak długo zamierzasz pan zabawić w Boulogne? — spytała hrabina.

— Sam nie wiem, w każdym atoli razie nie wyjadę, dopóki panie tu będziecie.

— My wyjeżdżamy za dwa dni.

— Za dwa dni?

— Tak jest... wracamy do Maurienne. Czy chcesz nam pan towarzyszyć?

— Jakto, czy *chcę*? Ależ to dla mnie najprzyjemniejsza niespodzianka! A więc — szepnął z cicha — odgadłem, że tu nie idzie o p. de Vaucroix, tylko o mnie. Bo i skądby u licha, p. de Vaucroix...

— Nie lękaj się pan bardzo nudzić z nami— mówiła dalej p. de Maurienne.

— Nudzić?... ja?... z paniami?...

— Nie będziesz pan sam jeden: znajdziesz zarówno partnera do puffa i bilardu, jak towarzysza broni do myśliwskiej wycieczki.

— Kogo?

— Pana Juljusza de Vaucroix...

— Masz tobie... przecież i on! — pomyślał p. de Ferriére. — Czy go pani zaprosiłaś? — zapytał głośno.

— Nie! ale z góry już jesteśmy pewne, że pojedzie...

P. de Ferriére przygryzł sobie wargi.

— Czy nie byłbyś pan łaskaw zostać u nas na obiedzie?

— Z najwyższą przyjemnością. No! — pomyślał sobie — tym razem, to pierwszeństwo mnie oddawane, jest widocznem.

— A więc zgoda! Ale wiesz, kochany siostrzeńcze, że na tym świecie, nic bez interessu. Musisz mi wyświadczyć przysługę.

— Rozkazuj pani.

Hrabina otworzyła biurko, i zasiadła do pisania.

— Będziesz łaskaw wsiąść na koń.

— Jużem na siodle...

— Pojedziesz do miasta, i doręczysz ten bilecik p. de Vaucroix.

— Jeszcze on? — mruknął nieznacznie p. de Ferriére.

— Ale jemu samemu, a następnie powrócisz tu z p. de Vaucroix,

— Jako rzecz w blizkim zostającą związku z dzisiejszą korrespondencją z pod Turku, podajemy tu wyjątek z listu, któryśmy w tej samej sprawie otrzymali:

„...Żarki były podpalone ośm razy, w Niegowie w Krakowskiem przy zapaleniu się dworskich stodół, widziano człowieka uciekającego, co przysięgą świadkowie stwierdzili; w Złoczewie właściciel domu, z którego ogień się pokazał, był z rzeczami wypakowany; w Częstochowie przy paleniu się stodół, właściciel stodoły p. Ginter gonił podpalacza. Mówiłem z jednym z ajentów Towarzystwa ubezpieczeń „Jakor," a ten powiadał mi, że ich Towarzystwo w tym roku najwięcej strat ponosi."

— (*Art. nad.*) — Szan. Redaktorze! Za pośrednictwem Pańskiego organu, chcę pożegnać tych, którzy mi wiecznie drogimi pozostaną, a mianowicie obywateli m. Koła, pomiędzy którymi lat dziesięć przeżyłem. W ciągu tych lat dziesięciu nie doznawszy od nikogo przykrości, przywiązałem się, że tu rubasznego może, ale dosadnie myśl malującego, użyję wyrażenia, *jak pies do ludzi, a jak kot do miejsca.* Z boleścią więc w sercu, ze łzą w oku, opuszczałem przyjazne mi Koło, które'm rzeczywiście za *przyjazne koło* uważał.

Wzruszenia mego w chwili pożegnania z dziatkami, których tak długo byłem przewodnikiem i którym starałem się zastąpić rodziców, żadne pióro opisać nie zdoła, ale pomimo całej boleści, wypływającej z rozłączenia, czułem słodką ulgę w widoku tych niewinnych i do kłamania żalu niezdolnych jeszcze istotek. W ich szczerym płaczu, w ich pożegnalnych pieszczotach, zaczerpnąłem błogie przekonanie, że ziarno rzucone przezemnie, nie na opokę padło.

Nieraz przedtem w chwilach wytchnienia, rozmyślając o swej przyszłości, marzyłem, iż na tem samem miejscu położę kości moje, że na barkach przyjaciół zaniesiony będę do grobu, życzliwemi usypanego rękami... że nad mogiłą moją, wzniesie się od czasu szczere o spokój mej duszy westchnienie...

Ale inaczej zrządziła wola Niebios, bez której nic się na ziemi nie dzieje... Stało się... musiałem porzucić dotychczasową niwę i pracę swą na inne przenieść zagony.

Żegnam więc was przedewszystkiem drodzy towarzysze zawodu: Ciebie Zacna Koleżanko p. Kajnik, i Was pp. Ernście i Rozenblumie! wierzajcie mi, iż pamięć d. 5 b. m. do grobu z sobą zaniosę; żegnam Was pp. Urzędnicy i Obywatele, którzy nie dla czczej formy tylko, ale z serca robiliście starania o pozostawienie mię na miejscu, starania niestety daremne! Ha! trudno! przedewszystkiem posłuszeństwo Władzy! Pospieszyłem, gdzie ona mię wezwała, i ztąd już z nowej mojej siedziby, przesyłam Wam pożegnanie, daj Boże, aby nie ostatnie, i abyśmy się znowu ze sobą złączyć mogli. A łaska Boża jest nieograniczoną i niema dlań nic niepodobnego!

Stawiszyn d. 17 listopada 1874 r.

Kurcewski.

† W dniu 17 listopada r. b. opatrzony św. Sakramentami ś. p. Piotr Syrokomla **Karoński**, dziedzic dóbr Naramnice, przeżywszy lat 60, rozstał się z tym światem.

† W dniu 17 listopada r. b. ś. p. Leopold **Chrzanowski**, sędzia pokoju okręgu Pyzdrskiego, przeżywszy lat 59, zakończył życie.

† W dniu 18 b. m. zakończyła żywot ś. p. Aniela **Schultz**, utrzymująca szkołę prywatną żeńską w Koninie, córka Radcy Karola Schultz, i siostra ś. p. Juljusza Schultz tutejszego professora zmarłego 1851 roku. Przyjaciołom i znajomym smutną tę wiadomość udziela się. (681)

Korespondencja Kaliszanina.

Z Puszczy.

Smutna to rzecz pisać z puszczy. Braciom korrespondentom miasteczkowym materjał sypie się, jak z rękawa. „Pan N. umarł; pan X. i panna Z. zawarli śluby małżeńskie, a związkowi błogosławił JX. NN.; w dniu wczorajszym odbyło się przedstawienie amatorskie na korzyść...... Panna S. i pan R. złożyli dowody istotnego talentu, (*należy się domyślać, że Modrzejewska, Królikowski, to zera przy tych domorosłych gienjuszach*). Na dzień jutrzejszy zapowiedziany jest koncert amatorski etc. etc."

Chociaż nieboszczyk był najzwyczajniejszym w świecie śmiertelnikiem; chociaż zwolennicy matrimonium wkrótce będą znaczyć *głośno* pięściami swe *ciche* szczęście domowe; chociaż z przedstawienia amatorskiego wyniosło się jedyne wspomnienie opłaconej na ubogich jałmużny; chociaż koncertant ma zamiar odbyć publiczne ćwiczenie władania smyczkiem, — wszystko to nie przeszkadza do zasypywania Redakcji wszechobfitym materjałem, do uzyskania powagi w miasteczku, do uczestniczenia na weselach i st:pach, do gratisowych biletów w teatrze i na koncercie.

Korrespondent miasteczkowy jestto najszczęśliwsza istota. Dla niego świat jest tak dobry, tak doskonały, jego oko gubi się w tylu przymatach roskoszy, że mózg oszołomiony powabami zupełnej szczęśliwości, brzmień innych nad wykrzykniki uwielbienia i zachwytu wynaleźć nie może.

Czasami do takiej błogiej krainy, ni ztąd ni zowąd zabłąka się jaki pessymista, którego razi ludzkie szczęście i nachmurzywszy czoło, zmarszczywszy brwi, powiada:

„Dzieci, źle się bawicie,
„Wam w głowie pustota, nam idzie o życie."

i zakłócając harmonijny żywot miasteczka, zaczyna prawić o pracy, o obowiązkach spółecznych, o potrzebie rozszerzenia wiedzy, o assocjacji i t. p.

Czy tego rodzaju szaleniec ma prawo do dyktowania niekonsekwentnych zachcianek liczebnej większości? Czy on może wydzierać utrwalonej wiekami rutynie, stałych wyznawców i prowadzić ich do oblanego trudem i znojem *nieznanego*? Czy on może wskazywać potrzebę niesienia światła i dobrobytu ciemnym i ubogim, kiedy syny i córki wasze nie zawahali się uróżować sobie policzki, upudrować włosy i zaprezentować swe wdzięki na deskach teatralnych, dla podania ubogim jałmużny?

Nie, mili mieszczanie, na Boga! nie dajcie się!

Na puszczy wesołych tanów niema, a szmer strumyka, szelest liści, świergot ptaszyny, wkraczają w dziedzinę ideału i dostępne są sercu, w które gromki cios nie uderzył. Więc mimowoli trzeba śledzić za pozytywniejszym materjałem, który nasuwa mi się w zadaniu waszego pisma.

Od niejakiego czasu w „Kaliszaninie" napotkać można wyraźne zabiegi Redakcji, usilniejszą pracę i myśl głębszą. Należy się Wam uznanie. Jednakże dalecy jesteście od tych olbrzymich rezultatów, jakiemi cieszą się prowincjonalne organa Anglji, a nawet Niemiec.

Publicystyka jest zbiornikiem myśli, dających impuls życiu społecznemu. U nas w braku systemu reprezentacyjnego i stowarzyszeń, znaczenie piśmiennictwa bieżącego jest o wiele ważniejszem niż u obcych, powinno zastąpić nam wszystkie braki i kierunek jego ludziom dobrej woli nie może być obojętny.

Dotychczasowy kierunek prassy prowincjonalnej jest jednostajny — stara się ona zadowolnić wymagania publiczności intelligentnej, z pominięciem interessu licznych, a ciemnych warstw ludu. To też i rezultat tego chybionego kierunku jest widomy. Gdy cudzoziemskie publikacje miasteczkowe przez umiejętne scentralizowanie interessu wszystkich warstw danej miejscowości, przygarnęły dziesiątki tysięcy prenumeratorów, nasze dla braku tychże upadają, lub włoką żywot suchotniczy, podtrzymywany tylko dzielną, upartą nawet, wytrwałością wydawców.

Czy tutejszy organ prowincjonalny, którego współpracownicy rekrutują się z pomiędzy amatorów, poświęcających mu dorywczo chwilę czasu i niezwiązanych z nim ściśle, — może wytrzymać konkurencję z rozspecjalizowaną prassą warszawską? Z prassą, która rozporządzając środkami materjalnemi, zdołała zespolić siły naukowe i zobowiązać je do obrania publicystyki za przedmiot stałego zajęcia; a tem samem i koło swych czytelników może obsłużyć nierównie lepiej?

Zamiast bezowocnych wysiłków, należałoby zaprowadzić maleńką reformę, to jest otworzyć dział nowy, uwzględniający potrzeby zapomnianej dotąd klassy, klassy rzemieślniczej i włościan.

Nastręcza się pytanie, w jaki sposób zachęcić prostaczków do zaprenumerowania pisma? Zapewne, że kwestja ta jest ważną i do rozwiązania jej potrzeba aż interwencji władz państwowych.

Dziś, gdy znaczenie oświaty zaczyna być ocenianem właściwie, gdy nareszcie intelligencja nabiera przewagi nad siłą fizyczną i przedstawia pewniejszą rękojmię poszanowania dla prawa, niż ciemnota proletarjatu, gotowego zawsze i wszędzie za pierwszym podmuchem rzucić się na istniejący porządek, dla zdobycia siłą tego, czego nie umie zdobyć wiedzą, a pracą; kwestja szybkiego wykształcenia mass nie może być obojętną dla państwa. Za wpływem władz administracyjnych mo-

— A cóż u licha — szepnął sam do siebie — i tutaj on!... — poczem dodał głośno. — A jeżeli nie znajdę go?

— Gdybym mogła poprzestać na podobnej odpowiedzi, to wierz mi pan, panie de Ferriére, zamiast trudzić pana, byłabym posłała służącego.

P. de Ferriére zwiesił nos, i pojechał.

— Bądź co bądź, hrabina ma słuszność — rzekł sam do siebie młody człowiek, wsiadając na koń — po tem, co zaszło, nie można być jej dość oględną, a obecność p. de Vaucroix, będzie prawdopodobnie parawanikiem dla naszych układów.

Szczęśliwy z tego, jak mniemał, odkrycia planów pani de Maurienne, p. de Ferriére spiął konia ostrogami i zniknął wkrótce w tumanie pyłu.

ROZDZIAŁ 12,

Przebiegi zbyt przebiegłego człowieka.

Powróćmy do Gastona, do miasta.

Wyszedłszy od hrabinej Vercelli, hr. de Plélan poszedł zamówić sobie miejsce na pakiebocie londyńskim, i tam rzeczywiście spotkał się z p. de Ferriére, a następnie powrócił do siebie i zamknął się dla pisania listów. Jeden z nich miał być do hrabiny de Maurienne, drugi do Stelli,

W pierwszym, Gaston skreślił z najskrupulatniejszą dokładnością dzieje Izydory i swoje: kładł główny nacisk na szczegóły swego spowinowacenia z rodziną de Maurienne, i na rodzaj uczucia, jakiem go Stella natchnęła: dalej na poświęcenie p. de Vaucroix i pełne czci przywiązanie, które tenże zachował w głębi swego serca dla panny de Maurienne: nakoniec skreślił cały przebieg wypadków, przez nas opowiedzianych, i zamknął swój list prośbą do hrabiny, aby rękę Stelli oddała panu de Vaucroix.

List jego do Stelli, był krótszym od poprzedzającego, mimo to, ważność jego i wpływ na dalszy ciąg tej historji, są tak wielkie, iż nie możemy nie przytoczyć go tutaj w całości:

„Pani!

„List niniejszy, jest najwyższym dowodem czci i poszanowania, jakie wolno mi żywić ku Pani. Racz go przeczytać aż do końca.

„Jeżeli ręka moja drży, pisząc go, jeżeli oczy moje zachodzą łzami, zato serce jest pełnem ufności, a pogoda panująca w mej duszy, jest niewątpliwą rękojmią, iż dopełniam obowiązku.

„Oszukałem Panią, a raczej oszukałem sam siebie. Zdawało mi się tak naturalną rzeczą kochać Panią! Widząc cię, słysząc, zapominałem o przeszłości, a dni minione zdawały mi się tylko odbiciem nieokreślonych i bolesnych wspomnień: namiętności dokoła mnie ucichły: lubowałem się w upojeniu pierwszemi dniami spokoju i szczęścia, które czerpałem bez żalu, bez złej myśli z wiecznie pełnego naczynia, nalewanego twą dłonią.

„Byłaż to miłość?... nie wiem, ale to pewna, iż to uczucie było czemś więcej niż przyjaźnią. Było to jakby idealne pojęcie poszanowania i wdzięczności, jak promyk tej niebiańskiej miłości, którą Bóg obdzielił serca nasze na cześć wszystkiego, co szlachetne i piękne. W obec ciebie wpadałem w zachwycenie, jak w obec arcydzieła Stwórcy, jak w obec szczytnej myśli poety. O czemuż nie zrozumiałem lepiej rodzaju podobnego uczucia! Dlaczego nie pojąłem, że nadać mu byt materjalny, ucieleśnić je, jestto skalać je w jego głównej treści, i zatamować źródło tych czystych duchowych rozkoszy! Oto mój pierwszy błąd.

„Nagle owa przeszłość, którą sądziłem tak odległą od siebie, stanęła przedemną jak widmo, aby zażądać odemnie rachunku z zaciągniętych niegdyś zobowiązań; tchnienie złe przygaszonych namiętności, owionęło swym podmuchem złociste skrzydła mojego pięknego snu, i sen ten uleciał odemnie. Ze sfer eterycznych, w które mię on unosił, spadłem ciężko na ziemię.

„To spólny kres, podobnych jak moje położeń: rzeczywistość w życiu, to nieubłagany wierzyciel, domagający się o każdej porze dnia i nocy nale-

gą uchwalić wypisywanie gazety tak cechy rzemieślnicze, instytucje i korporacje miejskie, jako też zebrania gminne i wioskowe.

Samych wsi w gubernji kaliskiej jest zapewne około dwóch tysięcy: ta jedna pozycja nietylkoby mogła zabezpieczyć egzystencję publikacji, ale jeszcze dostarczyłaby środków do szerokiej działalności. *Leoni.*

Z pod Turku d. 15 listopada 1874 r.

Tegoroczne klęski pożarów w kraju naszym, czasopisma przypisują demoralizacji i nieostrożnemu obchodzeniu się z ogniem, zwłaszcza w suche lato, bez odpowiedniej obrony. Rzeczywiście w niejednej miejscowości z tej przyczyny wielu zostało bez dachu. Czy jednak te dwie okoliczności tylko składają się na zniszczenie dobytku naszego?

Moralność u nas nie jest w gorszym stanie, jak była przed kilkunastoma laty, tak między mieszkańcami wiosek, jak osad i miast: powiedziałbym nawet, że dziś stoi wyżej—włościanie przyszli do własności; nie mówię, że szkółki zaprowadzone już ogół umoralniły, ale bądź co bądź, duch czasu wyrabia naszego ducha, i zbliża ludzi do siebie przez wzajemny interess. Jedni dają swoją pracę, a drudzy pieniądze i w tej wzajemnej kombinacji toczy się spokojnie koło ustroju naszego społeczeństwa. U nas w massach nieznane są jeszcze zdania doktrynerów takich, jak: Babeuf, Cabet, Fourrier, Proudhon, zaprzeczające jednostkom własności, nieznane wyniki chorobliwych pojęć socjalizmu i komunizmu. Lata suche miewaliśmy i przed laty: jednakże takich pogorzeli nie było, choć obchodzono się z ogniem mniej może jeszcze, jak dziś, nieostrożnie. Poszkodowani gubią się w przypuszczeniach, które są odgłosem zbolałego serca, dla ulżenia ciężaru strat poniesionych; dlatego nie mam zamiaru tu ich przytaczać, wypowiem jedynie moje zdanie.

Za czasów istnienia u nas rządowego ubezpieczenia od ognia, nie było tyle pożarów. Stanowczo twierdzić można, że mały procent był takich, którzy się w widokach zysku palili, a to z przyczyny, że Towarzystwo Rządowe płaciło tylko 75 za 100, że radca, obywatel w powiecie, podpisywał assekurację i nigdy nie podpisał przesadzonych zbiorów, inwentarzy żywych i martwych; kiedy dziś, przy wolnej prywatnej konkurencji, ajenci, choć dla małego własnego zysku, zajęci przytem własnemi interesami, więcej dobrej wierze oddają poddane towary, zbiory i t. p. do assekuracji.

Czy u nas tegoroczne pogorzele nie nastąpiły po części dla spekulacji, a z lekceważeniem przyjętych obowiązków ajenta? i czy jeszcze inne nie były przyczyny, z wadliwą dla nas assekuracją związek mające? W tem sumiennie Towarzystwa ubezpieczeń mogłyby nas objaśnić, jako przeświadczone bliżej i dokładniej przy śledztwach sądowych. Nie mówimy tu o tajemnych doniesieniach, denuncjacjach bezimiennych, które nie powinny być przyjmowane i reflektowane: inaczej bowiem samo Towarzystwo poddawałoby się w podejrzenie złej woli *).

Dawniej w miarę wynikłych pogorzeli opłacana była składka, tak od ruchomości, jak i od nieruchomości, z dodatkiem na utrzymanie jednej na cały kraj ku temu celowi, administracji; dziś konkurencja kilku towarzystw przy utrzymaniu członków w swym składzie, z zamiarem zysków, dużo nas kosztuje; dawniej np. płaciłem od ruchomości zaassekurowanych na 10,000 rs. składki 21 rs., dziś zabezpieczony w najpewniejszem Towarzystwie warszawskiem od 7,000 rs. płacę blizko 100 rs.!!! Tak znakomita różnica niejednego odstręcza od assekuracji, kiedy z innej strony ognie tak częste zmuszają nas do ubezpieczenia.

Prezes Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego ś. p. Gieczewicz starał się o zaprowadzenie Towarzystwa ubezpieczeń przy Dyrekcji Głównej dla stowarzyszonych majątków ziemskich. Dobre jego chęci rozbite zostały zapewne przez wpływy interessowanych prywatnych Towarzystw. Gdyby warszawskie Towarzystwo ubezpieczeń zdobyło się na obniżenie opłaty, choćby do połowy, mam przekonanie, iżby mogło wyrobić sobie w kraju obywatelstwo. Inaczej spodziewać się należy, że mieszkańcy przyciśnięci wysoką opłatą assekuracyjną, postarają się wyjednać jeżeli nie przywrócenie, to utworzenie nowego towarzystwa assekuracyjnego na podstawach, jakich dobrobyt kraju wymaga i wyczekuje. Konkurencja bowiem w naszym kraju co do assekuracji przynajmniej, przekonywa nas w *praktyce*, że jest *niepraktyczną*: jako spekulacja, patrzy na nasz kraj zachciwie, chciałaby się na nas w za zbyt krótkim czasie wzbogacić, sądząc nasz dobrobyt *optycznie*, a ztąd *optymistycznie*; żeby się jednak ci panowie chcieli gruntownie przekonać, znaleźliby zaledwo jednego obywatela, tak ziemskiego, jak miejskiego, opartego na niezachwianych fundamentach swej kamienicy, albo gruntach wioski, a dziewięciu siedzących na kruchym lodzie wierzycieli. *J. G.*

Różne wiadomości.

*** W Anglji niejaki Tomasz Hugnes, chcąc sobie zrobić uciechę, wrzucił żywego kota w piec cegielniany i spalił. Sąd skazał tego niegodziwca na trzy miesiące robót przymusowych, czyli na *maximum* kary. Prezes Trybunału, wyraził żal, że prawo nie dozwala mu w tym razie zastosować chłosty.

— „Teki Naruszewicza," największy zbiór materjałów do historji polskiej, zbierany z polecenia Stanisława Augusta dla biskupa-historyka, za wolą ks. Wł. Czartoryskiego w najbliższym czasie już do Krakowa do użytku Akademji przeniesione zostaną, zanim zbiory księcia w całości umieszczone będą w Krakowie.

*) Każde porządne prawodawstwo odrzuca *w zasadzie* bezimienne doniesienia, sprawdzenie jednak ich treści, o ile to do wykrycia i wyjaśnienia okoliczności towarzyszących przestępstwu przyczynić się może, pozostawionem jest uznaniu i rozsądkowi władzy. (Przyp. Red.)

— Niedawno Anglja obchodziła 49 letnią rocznicę otwarcia pierwszej kolei żelaznej. Dnia 24 sierpnia 1825 r. George Stephenson kierował osobiście wynalezioną przezeń lokomotywą ze Stoktonu do Darlingtonu. Pierwsza lokomotywa działała w przeciągu 30 lat, a obecnie spoczywa na piedestale na stacji darlingstońskiej.

— Według wyrażonego żądania przez sułtana tureckiego, naczelnik straży ogniowej w Peszcie udał się do Konstantynopola dla przeprowadzenia organizacji podobnych straży w Turcji. Obecnie „Journal de St.-Petersburg" pisze, iż sułtan za pośrednictwem posła rossyjskiego zwrócił się z tą samą prośbą do Petersburga. Według rozporządzenia naczelnika miasta, rota strażaków petersburskich, pod komendą majora Albertowa, ma się w tych dniach udać do Konstantynopola.

Przegląd polityczny.

Kiedy jenerałowie Loma i Laserna uderzyli na karlistów z siłą od zachodu, i odpędzili do Irunu w góry nawarskie, przyjaciele rządu madryckiego mocno się zaniepokoili o linję rzeki Ebro, która ogołocona przez wojska rządowe, stanęła prawie otworem dla cofających się zastępów pretendenta. Depesza z Handaye uspakaja opinję, oznajmiając, iż część wojsk cofnęła się do Santander. Czy jednakże to cofnięcie się miało na celu ruch w kierunku doliny Ebro? Czy z drugiej strony nie lepiejby było z całą siłą pójść za karlistami w góry i zgnębić ich we własnem ich gnieździe? Bo dopóki się republikanie na to nie odważą, i dopóki planu nie uskutecznią, dopóty nie będzie końca nieśmiertelnej wojnie.

Karliści zajęli znowu Lastoalę. Największym i najpospolitszym błędem jenerałów hiszpańskich w ostatniej wojnie z karlistami, błędem zarówno Conchy, jak Morionesa i Laserny, jest to, że żaden z nich nie umie należycie ze zwycięztw korzystać. Nawet przychylne rządowi organa madryckie zarzut ten czynią.

Pomimo, że don Alfons de Bourbon, wyjeżdżając z Hiszpanji, upewnił karlistów o swojem przywiązaniu do ich sprawy, nie myśli jednak widocznie o prędkim do nich powrocie. Wniosek wyciągamy ztąd, że rozwiązał utworzony przez siebie oddział żuawów, i zabrał z sobą jego chorągiew. W rozkazie dziennym wyraził tylko nadzieję, że w lepszych okolicznościach powoła znowu wszystkich członków tego oddziału pod broń.

Książę Czarnogóry przesłał do gabinetów wielkich mocarstw notę poufną, w której prosił je o zażądanie od Porty zadośćuczynienia za przelew krwi w Podgoricy. Książę dołączył do noty memorandum o tym wypadku, zawierające w sobie kilka uderzających faktów, o nieprzyjaznym sposobie postępowania względem poddanych czarnogórskich. Mocarstwa, które podpisały traktat paryzki, niezawodnie wstrzymają się od mieszania się do tej sprawy. Dowodzi tego świeże doniesienie z Konstantynopola, że tamecznemu posłowi austrjackiemu polecono usunąć się od wszelkiego udziału w tej sprawie.

żnego mu długu: a w chwili, kiedy się zjawi, trzeba rzucać na stronę wszystkie urocze złudzenia i zstępować ze szczytów ideału. Tak właśnie było i ze mną.

„Od postanowienia mojego, zależał los czterech osób, z których trzy, są mi (każda z innych powodów,) drogiemi.

„Uwierzysz mi pani bezwątpienia, gdy pani powiem, że pomiędzy temi trzema osobami jest jedna, której szczęście jest mi droższem jeszcze nad szczęście trzech pozostałych, i że tą jedną, jest panna de Maurienne. To jej szczęście jest mi droższem przez to samo, że ja je naraziłem, i że równie obowiązek, jak przywiązanie, wkładają na mnie zadanie powrócenia mu pierwotnego blasku, pierwotnej pogody.

„Ah! cóż za rozkosz pomyśleć, że pracując nad spełnieniem tego zadania, wlewam napowrót spokój i nadzieję w trzy inne serca?

„Jest na świecie człowiek, który pod najprostszą i najskromniejszą powierzchownością, ukrywa najszlachetniejszą, najzacniejszą duszę: człowiek, który żywiąc nadzieję, iż cię obaczy szczęśliwą, przytłumił krzyk serca, i ze swoich uczuć zrobił w imie pani, szczebel dla cudzej miłości.

„Mowa tu o p. Juljuszu de Vaucroix.

„Pani jesteś dlań więcej niż życiem, pani jesteś dlań przedmiotem czci, i po Bogu, niemasz w jego oczach piękniejszej i potężniejszej istoty. On kochając panią, jako kobietę, wielbi jednocześnie, jak świętą.

„Musisz go i pani pokochać, jeżeli go jeszcze nie kochasz. On nie ma po za sobą, ani złowrogich wspomnień, ani przysiąg złożonych w obliczu nieba: jego teraźniejszość, jedną tylko tchnie myślą, a tą myślą jesteś pani: jego przyszłość, jedna tylko stanowi nadzieja..: a i tą nadzieją, jesteś znowu pani. Jego serce jest hartownem, jego wola niezłomną, jego poświęcenie bez granic. Twoja piękna dusza jest stworzona na to, aby szła przez życie obok jego duszy.

„Udziel mu więc pani, to szacowne, to nieocenione dobro, jakiego ja byłem niegodzien: daj mu swą rękę, a droga, po której pójdziecie do ołtarza, będzie drogą szczęścia.

„Gdybyś pani wiedziała, jak on szlachetnie panią kocha, i jak umiał się poświęcić dla pani, gdy sądził, że osiągnięcie twojego szczęścia możliwszem jest dla innego, dziwiłabyś się sama sobie, iż do tej chwili nie wiedziałaś nic o istnieniu tak czystych uczuć, tak wielkiego i tak szczytnego przywiązania.

„Kiedy ten list czytać pani będziesz, już będę daleko, a ze mną smutny towarzysz podróży... wyrzuty sumienia. Jeżeli pani chcesz, aby to sumienie odzyskało spokojność, jeżeli chcesz aby serce nie doznawało cierpień, jeżeli masz dla mnie choć cień litości, jeżeli byłaś do mnie przywiązaną, jeżeli wreszcie kochałaś mię... to wysłuchasz błagalnego głosu, a przyszły pakiebot przyniesie mi do Londynu utracony spokój.

„Bądź zdrowa Stello, bądź zdrowa! Modlę się do niebios, abyśmy spotkali się jeszcze kiedy na drodze żywota: ty szczęśliwa, z promiennem czołem, ze szlachetnym na ustach uśmiechem, oparta na ramieniu twojego małżonka: ja podobnież szczęśliwy, cisnący do swego serca, inne serce, które wtenczas będzie się mogło o twoją przyjaźń ubiegać.

„Spraw, o Stello! aby ta przyszłość przestała być sennem marzeniem, i nie zdepcz nogami twej dumy, ostatniej mojej pociechy!

„Bądź zdrowa!

Gaston de Plélan."

Dokończywszy tego listu Gaston wsunął go bez zaklejania w drugi, jaki przesyłał hrabinej de Maurienne, i dodał w nim *post-scriptum*, w którem prosił ją o doręczenie córce tego listu w chwili, gdy on już będzie na morzu.

Właśnie pieczętował kopertę, mieszczącą w sobie oba te listy, gdy wszedł p. de Vaucroix.

(*D. c. n.*)

OGŁOSZENIA.

Magistrat miasta gubernjalnego Kalisza.

Podaje niniejszem do publicznej wiadomości, że dnia 20 listopada (2 grudnia) r. b. o godzinie 11 zrana, w biurze tegoż Magistratu, odbędzie się przez opieczętowane deklaracje, licytacia (in minus) na entrepryzę budowy muru, oddzielającego żydowską mikwę, od żydowskiego szpitala w Kaliszu, i ogrodzenia sztachetami placu przy mikwie od strony rzeki, a także na przeniesienie w inne miejsce kloak, począwszy od summy anszlagowej rs. 906 kop. 88.

Przystępujący do licytacji obowiązany jest złożyć vadjum, równające się 1/10 części anszlagowej summy t. j. rs. 90 kop. 69.

Warunki licytacyjne i anszlag, mogą być codziennie przeglądane w Magistracie w godzinach biurowych.

Kalisz 19 (31) października 1874 r.
Prezydent *Przedpełski.* — Radny *Pławski.*
(660–3-3)

Komornik przy Trybunale Cywilnym w Kaliszu.

Zawiadamia chęć mających kupna, że w rynku miasta Kalisza obok odwachu, w dniu 12 (24) listopada r. b. o godz. 10-ej z rana, sprzedawane będą przez publiczną licytację, siemie lniane i tatarka w ziarnie, dwie krowy, meble pokojowe i t. p. przedmioty, oraz dubeltówka i torba myśliwska. Konkurenci do dubeltówki, winni okazać bilet pozwolenia na posiadanie broni
(678) *Henryk Müller.*



Do dzisiejszego numeru dołącza się ogłoszenie Optyka Aleksandra Chwata z Warszawy o okularach peryskopijnych.

Kalendarz astronomiczny kaliski.

DNIA			Słońca Wschód		Słońca Zachód		Dnia Długość		Dnia Ubyło		Księżyca Wschód	Księżyca Zachód	
			g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.		g.	m.
20	listopad —	piątek	7	33 r.	3	58 w.	8	25	8	13	we dnie	2	35w.
21	„	sobota	7	34 „	3	57 „	8	23	8	15		4	5 „
22	„	niedziela	7	36 „	3	56 „	8	20	8	18		5	38 „
23	„	poniedział.	7	38 „	3	55 „	8	17	8	21		7	16 „

Redaktor, **J. Miłkowski.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej.